

(Il Messaggero - M.Ferretti) Cholerny czas. Dziś jest rok, ale wydaje się jakby minęło całe życie od momentu gdy Francesco Totti przestał grać. Rozdzielnie jest zbyt bolesne; zbyt mocne są emocje z tamtego wieczoru łez na Olimpico, aby je wymazać, aby rozcieńczyć wszystko w dwanaście miesięcy. A jeśli nawet, nie byłoby to nawet właściwe. Bowiem historia, wczoraj, dziś i jutro jest i będzie zawsze tam. Będzie powodować puchnięcie oczu i serca - i powiększać wspomnienia - tych, którzy tam byli i również którzy chcieliby wcześniej umrzeć, aby tam nie być.

Rok temu Totti zawiesił buty na kołku, żegnając swoją Romę z opaską kapitana na ramieniu. To był dramat sportowy dla wszystkich; tragedia dla tych, którzy go widzieli i którzy go podziwiali przez 25 lat z kolei w koszulce Romy. Wzruszające pożegnanie, które uderzyło w serce Romanistów i nie tylko; które pozostawiło dziurę w żołądku również jego wrogom. Cudownie bolesny przekaz, z 60 tysiącami ludzi na Olimpico, którzy płakali razem z nim.

Dziś Francesco jest dyrektorem w klubie Giallorossich, który uczy się, aby stać się świetnym profesjonalistą, wspomagany w tym przez mistrza Monchiego. Jeśli dla kibiców wszystko się zmieniło od tego "Kocham was" wykrzyczanego z dłońmi we włosach na Olimpico, dla niego do tego momentu zaczęło się inne życie. Cały czas w Trigorii, każdego dnia, u boku drużyny swojego przyjaciela Eusebio Di Francesco, ale już bez korków na stopach. Bardziej przyjaciel, były kolega dla Daniele De Rossiego i spółki niż człowiek kierownictwa. Jednak przejście z boiska za biurko nie jest łatwe nawet dla takiego kogoś jak on. Kogoś kto, gdyby była szansa, kontynuowałby grę nawet w tym sezonie i być może nawet w kolejnych dziesięciu lub dwudziestu, bowiem gra w piłkę jest (lub była...) jego życiem.

Cholerny czas. Powiedzieć kibicom Romy, że Tottiego w tym sezonie nie brakowało i nie braknie, oznacza przytaczać kłamstwo. Do tego stopnia, że dziś nadal to on, jego wizerunek, jest najbardziej poszukiwanym w każdym zakątku świata. Jego koszulka z numerem 10, która nie istnieje i nigdy już nie zaistnieje w kadrze Romy, jest nadal najczęściej sprzedawana. Byłoby dziwnym, jeśli dobrze pomyśleć, gdyby było inaczej: Francesco był przez 25 obfitych lat, na dobre i na złe, Romą. Kibice Curva Sud, rok temu, uhonorowali go takim właśnie wielkim transparentem. Totti, poza tym, nie jest i nigdy nie będzie byłym graczem i nie tylko dlatego, że nadal pracuje dla Romy: on nadal jest tym kim był wcześniej, wczoraj w korkach na nogach, dziś z krawatem zawiązanym na szyi. Zajął mu kilka tygodni, a być może miesięcy, aby zrozumiał co będzie robił teraz: próbował sprawdzić czy jego drogą będzie ławka trenerska, ale szybko się poddał. Zaakceptował ideę, aby nie odpuszczać, potem zdał sobie sprawę, że najlepszym ruchem było umieszczenie się pod skrzydłem Monchiego, aby zacząć patrzeć na i rozumieć piłkę pod innym kątem.

Nie trzeba dodawać, że na boisku Romie brakowało i brakuje kogoś takiego jak on; w zasadzie jego. Niemożliwe, aby było odwrotnie, rzecz jasna; niemożliwe jest też porównanie z jakimkolwiek innym graczem zatrudnionym przez Jamesa Pallottę lub

nie. Totti jest wyjątkowy i używamy czasu teraźniejszego czasownika właśnie, aby oddać hołd jego nieskończonej, ponadczasowej wielkości. Dlatego właśnie brakuje też rozmów między ludźmi o nowych Tottich: zbyt trudno jest zbliżyć się do Kapitana; zbyt ryzykownym jest porównywanie do najlepszego gracza w historii Romy; zbyt ryzykownym jest narazić kogokolwiek na grę z lustrzanym odbiciem Tottiego. Cholerny czas, który nie wysusza łez...

Autor: abruzzo